

## Czy wolno dyskutować o religii?

Tłumaczenie: **Małgorzata Koraszewska**

Od kilku dni na rozmaitych blogach naukowych w USA, Wielkiej Brytanii i Australii trwa ożywiona dyskusja o tym, czy i jak wolno dyskutować o możliwości bądź niemożliwości pogodzenia nauki i religii. Rozpoczęła się ona od [artykułu Chrisa Mooneya i Barbary Forrest](http://blogs.discovermagazine.com/intersection/2009/05/31/civility-and-the-new-atheists/#more-2220) (<http://blogs.discovermagazine.com/intersection/2009/05/31/civility-and-the-new-atheists/#more-2220>), po czym ruszyła lawina głosów. Mooney i Forrest skrytykowali artykuł profesora Jerry'ego Coyne'a w „The New Republic”, którego przekład [opublikowaliśmy](#) w „Racjonalistcie” Postarałam się wybrać najważniejsze głosy w tej dyskusji.

Mooney pisze:

(...) Forrest kwestionuje wnioski najnowszego ateisty, który spowodował zamieszanie – Jerry'ego Coyne'a, którego ja krytykowałem już wcześniej. W niedawnej recenzji zamieszczonej w „New Republic” Coyne staje do walki z Kennethem Millerem i Karlem Gibersonem, dwoma naukowcami, którzy we własnym życiu pogodzili naukę i religię. Zasadniczo Barbarze Forrest chodzi o to, że choć Coyne może mieć rację, iż nie ma powodu wierzyć w siły nadnaturalne, przyjął on bardzo błędną strategię. Kiedy musimy niepokoić się religijną prawicą, po co krytykować ludzi takich jak Miller i Giberson za ich próby pogodzenia współczesnej nauki i religii?

Forrest podaje trzy przyczyny, dla których ludzie niereligijni nie powinni zrażać religijnych o umiarkowanych poglądach:

1. Etykieta. Albo, jak to ujmuje Forrest: „bądź uprzejmy”. Religia jest bardzo prywatną sprawą, a więc jest to ich osobisty sposób rozumienia świata i nadawania mu sensu. W końcu, nie próbują oni wmusić jej nikomu innemu.

2. Różnorodność. Istnieje wiele religii i wiele odmian także wewnątrz poszczególnych sekt lub wyznań. Dlaczego więc zabiera się on za krytykowanie liberalnych chrześcijan, którzy nie poświęcają naukowej poprawności, którzy opowiadają się za ewolucją, kiedy jest tak wielu fundamentalistów atakujących naukę i próbujących przełożyć swoją wiarę na publiczną politykę?

3. Pokora. Nauka nie może dowieść negacji: powiedzenie, że nie ma Boga, wykracza poza to, co możemy wiedzieć empirycznie lub opierać na danych i dowodach. Po co więc wbijać klin między religijnych i niereligijnych obrońców ewolucji, kiedy nawet nie można definitywnie dowieść, że ci pierwsi mylą się w kwestii metafizyki? (...)

Jerry Coyne zareagował na to na swoim blogu tekstem pod tytułem „Chris Mooney i Barbara Forrest kochają wiernych bardziej niż mnie”.

(...) Sądzę, że ta krytyka moich poglądów jest głęboko błędna. W rzeczywistości wydaje się, że [Forrest i Mooney] kompletnie nie zrozumieli tego, co napisałem.

Niemal nie muszę się męczyć i odpowiadać, bo komentatorzy na stronie Mooney'a już wykonali bardzo skuteczną pracę (czytajcie ich komentarze!) (...)

Na początek rozprawmy się z jednym z argumentów: wymogiem Mooney'a i Forrest, by ateści „byli uprzejmi” wobec ludzi religijnych, oponentów akceptujących ewolucję i nigdy, przenigdy ich nie krytykowali. Skąd, do diaska, pochodzi ten pomysł? Dlaczego felietoniści w gazetach, politycy, recenzenci grantów mają prawo krytykować idee swoich kolegów, ale nam, naukowcom-ateistom tego robić nie wolno? Dlaczego mamy się zamknąć, kiedy nie musi tego robić żaden inny analityk? Chcę tu powiedzieć wyraźnie:

1. Nigdy nie krytykowałem ewolucjonisty, autora czy uczonego w sposób *ad hominem*. Moja recenzja w „New Republic”, która dla Forrest i Mooneya jest taka ohydna, była powściągliwa i pełna szacunku. Żaden z komentatorów tego tekstu, aż do teraz, nie uważał, że była nieumiarkowana. Wskazałem na pozytywny wkład Millera i Gibersona, opisałem ich jako „myślących ludzi dobrej woli”.

Chciałbym zwrócić uwagę Mooney'a i Forrest, że moje zachowanie i ton są nieskończenie bardziej uprzejme niż „liberalnych chrześcijan”, takich jak John Haught, wobec bezbożnych ewolucjonistów. Oczywiście jednak Forrest i Mooney nie przejmują się epitetami, jakimi wierni obrzucają ludzi takich jak Dawkins lub ja. W każdym razie, wierzę w uprzejmą dyskusję, ale nie wierzę w zachowywanie szacunku wobec *idei*, które są moim zdaniem słabe lub wstrętne.

2. Moja krytyka akomodacjonizmu zawsze koncentrowała się na jednym stwierdzeniu: pogodzenie nauki z religią niemal zawsze rozwadnia naukę, szczególnie ewolucję. To był główny temat mojego artykułu w „New Republic”. Zadałem sobie sporo trudu, żeby wykazać, iż popularne formy akomodacjonizmu, takie jak wykładane przez Kennetha Millera i Karla Gibersona, wymagają Racjonalista.pl

twierdzeń, które nie są wsparte przez naukę. Na przykład, wielu akomodacjonistów argumentuje, że ewolucja człowieka była nieunikniona: że gdybyśmy ponownie przewinęli film życia, w nieunikniony sposób powstałoby jakieś bojące się Boga stworzenie, podobne do *H. sapiens*, albo jakiś „humanoid”, równie zdolny do obawiania się swojego Stwórcy. Nie sądzę, że nauka nam to mówi i, jeśli się nie mylę, jest to pierwsza krytyka tego popularnego poglądu. Była to więc intelektualna dyskusja z pewną ideą. Podobnie krytykowałem argument „dostrojenia”, argument na rzecz istnienia projektu i pokazałem (jak wielu przede mną) na rozbieżność między materialistycznymi twierdzeniami religii (np. Zmartwychwstanie) i tym, co wiemy o nauce. To są intelektualne analizy intelektualnych argumentów. Mówiąc, że powinienem był się powstrzymać przed taką analizą, Forrest i Mooney są, obawiam się, anti-intelektualni. Niezależnie od tego, czy akceptują moją analizę (a wygląda na to, że to robią!) muszą przyznać, że nie była to pusta nagonka na religię. (...)

Jeśli zaś chodzi o to, że przyjmuję „złą taktykę” krytykując naszych liberalnych przyjaciół, którzy popierają ewolucję, pozwólcie mi powtórzyć raz jeszcze następujące fakty. Akomodacjoniści tacy jak Forrest i Narodowy Ośrodek Edukacji Naukowej (NCSE) stosowali strategię „bądźmy mili wobec wierzących” przez kilka dziesięcioleci. Jak jest tego rezultat? Po pierwsze, akceptacja ewolucji przez Amerykanów stoi dokładnie w tym samym miejscu co 25 lat temu. Ta strategia nie powoduje zmiany opinii. Po drugie, dokonany w tym czasie postęp nie polegał na zmianie opinii, ale na wygrywaniu spraw sądowych, jak np. w Dover. Wygrywanie tych spraw sądowych nie wymaga jednak wykazania, że nauka i religia dają się pogodzić. Wymaga zamiast tego wykazania, że kreacjonizm i „inteligentny projekt” są formami przebranej religii.

Istnieje także silna negatywna korelacja między akceptacją Darwina i wiarą w Boga w różnych krajach. Kraje o wysokim poziomie wiary w Boga, takie jak Turcja i USA, mają niski poziom akceptacji darwinizmu. Kraje takie jak Francja, Szwecja i Dania, gdzie jest wysoki poziom akceptacji Darwina, nie są specjalnie religijne. Istnieje także oczywisty związek między uczeniem się o ewolucji i utratą wiary. Wszystko to skłania mnie do poglądu, że prawdziwym problemem dla ewolucji w tym kraju nie jest kreacjonizm, ale religia. Możesz mieć religię bez kreacjonizmu, ale nigdy nie widzisz kreacjonizmu bez religii. Sądzę więc, że zwyciężymy albo przez pokonanie religii, albo przez czekanie, by zanikła w USA tak jak zanikła w Europie. Tutaj jest prawdziwe miejsce na dyskusję o taktyce, ale Mooney i Forrest odmawiają zaangażowania się w nią. Po prostu zanadto lubią religię, najwyraźniej mając to, co Daniel Dennett nazywa „wiarą w wiarę”.

Ukrytym argumentem Forrest i Mooney’a jest, że powinienem poświęcać czas na atakowanie kreacjonizmu i „inteligentnego projektu” zamiast krytykować naszych „przyjaciół”. No cóż, przez 25 lat robiłem to pierwsze i gotów jestem porównać moje działania w walce przeciwko kreacjonizmowi z działaniami Forrest i Mooney’a. (Patrz mój wcześniejszy artykuł o „inteligentnym projekcie”, który napisałem dla „New Republic”). Pisałem i mówiłem przeciwko kreacjonizmowi od chwili otrzymania pierwszej pracy.

Wreszcie, jak zauważyli komentatorzy na stronie Mooney’a, religia często *nie* jest sprawą prywatną. Ludzie religijni często próbują wepchnąć nam w gardła swoje programy, kwestionowanie „ich osobistego sposobu rozumienia świata i nadawania mu sensu” jest więc całkowicie akceptowalne. Co więcej, jak pokazał Richard Dawkins, działania religijnie „umiarkowanych” często wspomagają religijnych ekstremistów. Brak krytyki ekscesów islamu na przykład można w dużej mierze złożyć na karb naszych przyjaciół, liberalnych chrześcijan.

Tyle, jeśli chodzi o „etykietę”. A co z „różnorodnością”? No cóż, wielokrotnie krytykowałem fundamentalistów wszelkich barw, włącznie z ortodoksyjnymi żydami i muzułmanami (rok temu byłem w Turcji z wykładami o Harunie Yahayi i islamskich fundamentalistach). Jestem krytykiem stosującym zasadę równouprawnienia. Forrest i Mooney zwyczajnie się mylą mówiąc, że wyróżniam liberalnych chrześcijan. Mylą się także, kiedy mówią, że liberalni chrześcijanie „nie poświęcają naukowej poprawności”, kiedy popierają ewolucję. Ludzie tacy jak Miller i Giberson istotnie poświęcają ścisłość, publicznie głosząc, że nauka w rzeczywistości *popiera* ideę Boga. Za każdym razem, kiedy przytaczają argument „dostrojenia”, za każdym razem, kiedy twierdzą, że nauka pokazuje, iż ewolucja człowieka jest nieunikniona, „poświęcają naukową poprawność”.

Jeśli zaś chodzi o pokorę, no cóż, nie widzę wiele pokory ze strony liberalnych chrześcijan, którzy bez powodów twierdzą, że istnieje Bóg. I chociaż nie możemy dowieść twierdzenia negatywnego, wątpię czy Mooney lub Forrest przypisałiby wiarygodność tym, którzy czczą duchy drzew, Zeusa lub Johna Fruma. Z pewnością możemy pokazać, że ten świat nie zachowuje się tak, jak zachowywałby się świat, gdyby kierował nim wszechmocny, wszechwiedzący i kochający bóg. Pokora? Tak, nie wiem, czy istnieje Bóg, ale dowody świadczą przeciwko temu. Nie twierdzę, że nie ma Boga; po prostu nie znajduję powodu, by w niego wierzyć.

Szkoda, że Mooney i Forrest przyjmują taką anti-intelektualną postawę, kiedy mogliby

zaangażować się w prawdziwą dyskusję o tym, czy naukę i religię można pogodzić, (W swoim poprzednim tekście w „Slate”, Mooney stwierdził, że w żaden sposób nie są zgodne i nie wahał się tego powiedzieć!) W pragnieniu przypodobania się chrześcijanom próbują narzucić nam wszystkim formę intelektualnej cenzury. To właśnie robią ci, którzy przegrali w dyskusji o zgodności wiary z nauką. Traktowałbym Forrest i Mooney’a poważniej, gdyby zajęli się argumentami naukowców i teologów, którzy w zapale dostosowania nauki do religii dają wypaczony obraz nauki.

*Jeden z czytelników blogu Mooney’a o pseudonimie "Madcap" zamieścił tam komentarz:*

Wygląda na to, że Mooney gani Coyne’a (i innych) za wybranie rozumu i nauki zamiast kompromisu (...) Forrest wręcz przyznaje, że Coyne (i, przypuszczalnie, inni „nowi ateści”, których oczywiście zbija w ideologiczną całość) mogą mieć rację; zamiast jednak dyskutować o tym, surowo go krytykuje za „nieuprzejmość” sugestii, że nawet najbardziej liberalna teologia jest rozbieżna z nauką.

W rzeczywistości krytyka niedawnych książek Gibersona i Millera była jak najdalsza od nieuprzejmości. Wręcz przeciwnie. Moim zdaniem była dogłębna i wnikliwa. Coyne bardzo się starał wyjaśnić, co mu się w tych książkach podobało, a co nie (...). Można się z Coyne’em zgadzać lub nie zgadzać, ale nie widzę, w jaki sposób był nieuprzejmy. Wzywam Forrest i Mooney’a, żeby znaleźli przykład „nieuprzejmości” Richarda Dawkinsa lub Daniela Dennetta w ich dyskusjach o religii. (Hitchens, najbardziej popularny postrach chrześcijańskich apologetów, nie jest naukowcem). W rzeczywistości, jedyne nieuprzejmości, jakie widzę tutaj, pochodzą od ludzi takich jak Mooney, który mniej lub bardziej mówi Coyne’emu, żeby się zamknął.

Najwyraźniej wszelka krytyka teisty-naukowca, niezależnie od tonu i siły argumentów, jest „nieuprzejma” i niewskazana. Musimy zachować mentalność obłączonej twierdzy: wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem. Każdy, kto składa gołosłowne deklaracje poparcia dla darwinizmu, musi być witany jako sojusznik w wielkiej wojnie przeciwko „inteligentnemu projektowi”. W interesie „uprzejmości” musimy uwzględnić jedną wersję kreacjonizmu zamiast innej.

To nieważne, że „inteligentny projekt” już został prawnie zakazany w szkołach publicznych w naszym kraju; w tym świecie post-Dover jesteś albo z nami, albo przeciwko nam. Każdy kreacjonista, który gotów jest sprzymierzyć się z nami przeciwko „inteligentnemu projektowi”, musi być naszym przyjacielem, kto zaś – jak Coyne – nie zgadza się, ten jest zdrajcą sprawy. Zastanawiam się, czy w interesie nauki równie chętnie zostałby przyjęty do grona Francis Galton. (...)

*Inny komentujący, o pseudonimie Jeremy, zajął się sprawą niemożności udowodnienia negacji:*

Jest to powszechne błędne przekonanie, ponieważ – między innymi – każdy dowód (naukowy lub nie) ma odpowiadające mu przeczenie, które jest również „dowodzone”. Innymi słowy, jeśli P jest prawdziwe, to nie P jest fałszywe. (Albo jeśli dowiedziono, że ta bakteria to *E. coli*, to dowiedziono również, że nie jest to *S. aureus*.)

Także jeśli pominiemy tę sztuczkę, nauka nadal może dowieść negacji przy użyciu rozumowania dedukcyjnego „jeśli ta mieszanka jest gorętsza niż 50 stopni kelvina, to wybuchnie. Nie wybuchła, a więc mieszanka nie jest gorętsza niż 50 stopni kelvina”.

Jedynym wypadkiem, kiedy nie możemy definitywnie dowieść negacji, jest rozumowanie indukcyjne. „Wszędzie szukaliśmy Boga i nie znaleźliśmy go, dlatego nie istnieje” może zostać sfalsyfikowane za 9 miesięcy, gdyby Bóg zdecydował się zapłodnić kolejną kobietę. Nie jest to jednak słabość, którą da się przypisać do faktu, że twierdzenie jest negatywne. Żadne dowody indukcyjne, pozytywne lub negatywne, nie są niezbite. (Nadal jednak są niesłychanie użyteczne!) Z tego samego powodu nie mogę dowieść ponad wszelką wątpliwość, że zdanie „kiedy wyjdę z mojego pokoju nadal będę na planecie Ziemi” jest prawdziwe.

*Ophelia Benson (redaktorka Butterflies and Wheels) też zabrała głos w tej dyskusji, polemizując ze stwierdzeniem Mooneya, że ponieważ religia jest sprawą bardzo prywatną, Coyne nie powinien być zajmować się tym, jak Kenneth Miller i Karl Giberson łączą naukę i religię w swoim życiu, bo przecież nie próbują oni nikogo zmusić do przyjęcia swojej postawy:*

(...) Jeśli religia „jest bardzo prywatną sprawą”, to co recenzował Jerry? Czy w jakiś sposób rozwinął moce magiczne i odczytał umysły Kennetha Millera i Karla Gibersona, by móc omówić ich myśli? Nie – omawiał ich książki. No cóż, jeśli napisali książki, to ich religia nie jest bardzo prywatną sprawą. Książki są publiczne; (...) jaki więc sens ma twierdzenie, że ich religia jest bardzo prywatną sprawą? Żadnego. To czysty nonsens.

Ma to znaczenie, bo całe rozumowanie – religia jest prywatna, oni się nie czepiają ciebie, więc dlaczego nie możesz ich zostawić w spokoju – dominuje akomodacjonizm. (...) Miller i Giberson nie

próbują *wmusić* swojej religii nikomu innemu, ale przedstawiają ją na forum publicznym. Kiedy zaś jest tam, musi radzić sobie tak, jak wszystko inne. Nie można pisać książek o religii i nauce i żądać dla nich immunitetu, bo religia to sprawa prywatna. Mieć jedno i drugie; bardzo niegrzecznie.

*Chris Mooney odpowiedział na wiele głosów krytycznych wobec implikacji, że Coyne powinien zamilknąć, iż zupełnie nie to było jego zamiarem i przeprasza, jeśli tak to mogło być odczytane. Na to z kolei odpowiedział Russel Blackford:*

Jeśli nie uważasz, że powinniśmy się zamknąć i powstrzymać od krytykowania pozycji tak zwanych umiarkowanych, to nie pisz takich rzeczy, które sugerują coś innego. (Nawiasem mówiąc, dlaczego zakładasz, że to są umiarkowani? Czy na przykład gdzieś popierali prawo do aborcji? Czy gdzieś mówili o poparciu zasady Milla nie szkodenia innym i o rozdziale kościoła i państwa? Może mówili i byłbym wdzięczny za informację o tym, ale sam fakt, że nie są szalonymi fundamentalistami, nie pociąga za sobą wniosku, że są umiarkowani.)

(...) Martwi mnie także, że marnujesz czas i energię ludzi, którzy w zasadzie są twoimi sojusznikami. Jeśli już nie chcesz nam dłużej pomagać, miło by było, gdybyś przestał nam przeszkadzać.

Irytuje mnie także, że ci z nas, którzy zasadnie krytykują twierdzenia i władzę religii, muszą teraz marnować NASZ czas, broniąc zasadności tego, co robimy... zamiast po prostu to robić. Nie widzisz, jak to szkodzi?

Jeśli chcesz się ograniczyć do obrony nauki (jak to robi Jerry w swojej książce), alez rób to. Niektórzy z nas mają jednak powody do atakowania doktryn, organizacji i przywódców religijnych, ponieważ uważamy, że te doktryny są fałszywe, że wpływ społeczny tych organizacji jest szkodliwy i że moralny autorytet, usurpowany przez tych przywódców jest nieuzasadniony.

Możesz to zlekceważyć jako zaangażowanie w wojnę kulturową, ale nie my zaczęliśmy tę wojnę. Gdyby przywódcy religijni nie starali się wpływać na rządy i opinię wyborców przeciwko, na przykład, prawu do aborcji, nie byłoby potrzeby pytać, jaki jest ich autorytet moralny. Odgrywają jednak rolę polityczną, powołują się na swój autorytet moralny (zamiast po prostu przedstawić argumenty) i uprawniona jest krytyka tych twierdzeń o przemawianiu w imieniu boga. Jeśli to jest wojna kulturowa, to nie widzę, dlaczego walka w wojnie kulturowej miałaby być czymś złym.

*Głos w debacie zabrał także Jason Rosenhouse w swoim Evolution Blog:*

Przyjrzyjmy się nieco bliżej temu, co właściwie zrobił Coyne, że napadli na niego Mooney i Forrest. Opublikował recenzję książek. W „The New Republic” W tej recenzji nie było ani jednego ataku *ad hominem*, były zaś pochwały pewnych aspektów pracy Millera i Gibersona. Następnie skrytykował on ich idee. Sam Mooney w kolejnym tekście napisał:

„Przeczytałem więc ponownie długi artykuł Jerry’ego Coyne’a w „New Republic”, który jest źródłem naszych debat; i pozwólcie mi powiedzieć, że jest to bardzo dobry, wszechstronny i przemyślany artykuł”.

Czy chcesz na poważnie powiedzieć, że to jest zła taktyka? Bardzo dobra, przemyślana, wszechstronna recenzja w tak poważnym piśmie jak „The New Republic” to zbyt dużo dla biednych, delikatnych liberalnych chrześcijan? Żaden chrześcijanin, który naprawdę pogodził się z ewolucją, nie przejdzie na drugą stronę dlatego, że Jerry Coyne napisał kilka przekornych myśli.

Cała ta sprawa przypomina mi opowiadanie Jerome Bixby’ego „It’s a *Good Life*”. (...) W tym opowiadaniu występuje trzylatek, który ma moce boskie, ale brak mu umiejętności oceny i sumienia. Kiedy tylko ktoś robi coś, co mu się nie podoba, bachor po prostu sprawia, że coś strasznego przydarza się temu człowiekowi. Wszyscy muszą chodzić wokół niego z radosnymi myślami przez cały czas, bo radosne myśli odprężają dzieciaka. A za każdym razem, kiedy bachor ma napad złości, wszyscy muszą mówić rzeczy w stylu: „Bardzo *dobrze*, że to zrobiłeś. Wszyscy jesteśmy *szczęśliwi*, że zamieniłeś pana Smitha w tę okropną rzecz”.

To właśnie przychodzi mi na myśl, kiedy czytam eseje takie jak ten Mooney’a. Liberalni chrześcijanie grają rolę bachora. Coyne i jemu podobni są w roli tych, których bachor nie lubi. Monney zaś i jemu podobni występują jako ci, którzy starają się ułagodzić dzieciaka. „Pan Coyne nie chciał obrazić cię. To bardzo *dobrze*, że wierzysz, iż religijni duchowni i święte teksty mają nam coś wartościowego do powiedzenia o działaniach natury...”

(...)

Nie, Mooney nie mówił, żeby Coyne się zamknął. Twierdził tylko, że napisanie bardzo dobrego, przemyślanego i wszechstronnego artykułu dla „The New Republic” jest świadectwem, jak nieszczęśliwie myli się on w kwestii strategii. Co nasuwa pytanie: gdzie Coyne powinien był wyrazić swoje poglądy? Jeśli nawet stosunkowo ułagdzony artykuł w szanowanym piśmie to zbyt dużo dla liberalnych chrześcijan, to co mógł zrobić Coyne, poza zamknięciem się, żeby ich udobruchać?

*Komentator Mark Jones zajął się kwestią zarzutu o brak tolerancji:*

Wobec tych, którzy sprzeciwiają się koncepcji „nie zachodzących na siebie magisteriów”, wysuwa się często zarzut braku tolerancji, ale myślę, że to niesprawiedliwe. Nie jest to dyskusja o tym, jakie przekonania ludzie mają prawo mieć; powinni mieć prawo do wiary w co chcą. Jest to dyskusja o kompatybilności dwóch różnych sposobów opisywania rzeczywistości. Jeden sposób (nauka) wydaje się działać dla wszystkich; drugi sposób, tylko dla niektórych, a i to w różnorodnych postaciach.

Można to przedstawić w skrajny sposób: czy akceptacja kogoś, kto myśli, że  $2+2=5$  jest „tolerancją liberalną” i jest to „zgodne” z nauką?

Oczywiście świątopogląd religijny jest bardziej zniuansowany niż ten przykład, ale w gruncie rzeczy o tym argumentują przeciwnicy akomodacjonizmu. Czy mamy być tolerancyjni wobec „błędów”?

Z pewnością

nie.

*Michael Gray z kolei komentuje kwestie wyboru taktyki:*

Akomodacjonizm jest sztuką politycznego kłamania dla krótkotrwałych korzyści taktycznych.

Jest to niewybaczalna strategia, która po tysiącletnich jej stosowaniu spektakularnie zawiodła. Przez ostatnie 4 lata tak zwani Nowi Ateiści zdecydowanie występowali przeciwko religijnym przywilejom i osiągnęli znacznie więcej niż osiągnęli akomodacjoniści przez 4 tysiące lat płaszczenia się.

Wniosek nie może być prostszy, ani mocniejszy: zdecydowana konfrontacja działa. Akomodacjonizm nie działa.

*Joshua Slocum komentuje ten komentarz:*

Wszystkie te nerwowe cioty, mizdrzące się, że ludzie są „grubiańscy” i „konfrontacyjni” wobec ludzi z intelektualnymi urojeniami (mówię do ciebie, Kenie Millerze) przypominają mi o latach, kiedy wysłuchiwałem tego samego argumentu w kwestii praw gejów:

„No cóż, widzisz, niektórzy ludzie, hmm, po prostu nie mogą was zaakceptować, hmm, jest dużo lepiej ich nie popychać. Chodzi mi o to, że jeśli okazujecie im wystarczająco dużo szacunku, to nie będą czuli się zagrożeni i nie będą głosować przeciwko równym prawom dla was. Nie bądźcie tylko zbyt wyzywający, OK? I naprawdę, nie przekonujcie zbyt stanowczo – mimo, że logicznie i etycznie macie rację, oni sobie z tym po prostu nie radzą i się odetną.

Czy nie jest dużo milej po prostu spokojnie się godzić i akceptować ich szczodrość, kiedy pozwalają wam istnieć, bez zmuszania ich, żeby dorośli i stanęli przed intelektualnymi i moralnymi konsekwencjami swoich publicznych wypowiedzi?”

Do diabła, nie, nie jest. (...)

*Komentator „mordacious1” składa obietnicę:*

**Jako ateista obiecuję nigdy nie spalić żadnego religijnego człowieka na stosie. Powinni się tym zadowolić, zważywszy...**

*I jako ostatni głos bloggera z "The Daily Kos", podpisującego się "Erratic Synapse":*

(...) Cała koncepcja, że religia jest prywatną sprawą to brednia. To zawsze była brednia. Gdyby religia była prywatną sprawą, która nie wkracza na arenę polityczną, nie debatowalibyśmy całego szeregu tematów, takich jak małżeństwa gejów, aborcja, badania komórek macierzystych, nauczanie teorii ewolucji w szkołach publicznych itd. Chrześcijaństwo, dominująca religia w Stanach Zjednoczonych, nie była zaprojektowana do respektowania wolności religijnej i dlatego tak bardzo się wdziera w tak wiele obszarów. To fantastyczne, że religijni umiarkowani respektowali wolności religijne i rozdział kościoła od państwa, ale widzę to bardziej jako konsekwencję przyjęcia przez nich liberalizmu społecznego jako filozofii politycznej (choć niektórzy będą uzasadniali tę postawę nauczaniem Jezusa, a potem twierdzili, że wolność religijna jest zasadą popieraną przez Biblię).

(...) my potrzebujemy ćwiczeń w „pokorze”? Fakt, że jesteśmy skłonni do rozsądnej i racjonalnej dyskusji na temat Boga czyni z nas arogantów? My jesteśmy arogantami w przeciwieństwie do religijnych umiarkowanych, takich jak Kenneth Miller i Karl Giberson, którzy oznajmniają, że istnieją granice tego, co pozwolą oni mówić naukowcom, kiedy dochodzi do ich osobistej wiary?

(Publikacja: 09-06-2009)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6587>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)